Lwów, 12. Września. №. 109. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

DZIWO - ŻONA.

Powieść spółczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

X.

(Ciąg dalszy).

Stary jenerał, który chcąc nie chcąc musiał słuchać codziennie, co mówiły jego kobiety, i widział oczewiście tę zmianę w ich zdaniach, uśmiechał się tylko na to i mówił:

— Otóż to są kobiety! Albo wy wiecie, czego wy chcecie?

Ale dostrzegły także po sobie tej zmiany obydwie zmienniczki, a dostrzegłszy jej, znalazły ją raczej godną namysłu, niżeli uśmiechu. I nic w tem dziwnego; to, na co my się zaledwie uśmiechamy, stanowi nieraz u kobiet kwestyę żywotną. Jakoż i dla nich obudwóch stało się to wzajemne odkrycie rzeczą niepospolicie ważną i obydwie się niem bardzo zajęły. Dowcipniejsza zapewne z natury, a przynajmniej łatwiejszą mająca zagadkę do rozwiązania, Adela, jak tylko się przekonała o tem, że jej ciotka teraz rzeczywiście dalszego pobytu na wsi zapragnęła, małą tylko chwilkę się namyśliła i natychmiast na prawdziwy trop wpadła, — a kiedy zaraz dnia tego samego, ukryta za drzwiami, podsłuchała jej rozmowy z Kamilem, nie mogła już ani wątpić, że jej domysł był jaknajzupełnicj prawdziwym. Pani Marszałkowa, przekonawszy się znów ze swojej strony, że jej synowica także na serio zmieniła swoje dawniejsze zdanie, również nie mogła temu uwierzyć, żeby to był tylko prosty kaprys kobiecy i zaczęła silić się nad tem, ażeby odgadnąć prawdziwy powód tego kaprysu, — atoli jej zagadka była trudniejszą do rozwiązania. I pomimo całego doświadczenia swego i całej zręczności w odgadywaniu intryg miłośnych nie przyszła ona do wykrycia prawdy, atoli przyszła zawsze do przekonania, że powodem do tak nagłego znienawidzenia wsi dla Adeli nie może być nikt inny jak Kamil. Ażeby sobie to przekonanie uprawdopodobnić, utworzyła ona sobie domysł, że Adela dostrzegła jej zamiarów względem Kamila a ponieważ miała sama podobne względem niego zamiary a zarazem to przekonanie, że w ich doprowadzeniu do celu ubieżoną zostanie przez ciotkę, stała się tak pochmurną i zgryźliwą, i nie mogąc sama posiąść upodobanego przedmiotu, chciała i ciotce go wydrzeć. I stąd-to niby miało pochodzić to jej nagłe zatęsknienie za miastem.

Domysł ten, ile nam się zdaje, był zupełnie fałszywym, bo Adela pierwej zatęskniła za miastem, niżeli intrygi swojej ciotki dostrzegła i zatęskniła dlatego, że obawiając się, ażeby się jakimkolwiek sposobem jej dawniejsza znajomość z Kamilem nie wykryła, chciała się całkiem odsunąć od niego: — atoli domysł ten sprawił taki sam skutek, jak gdyby był prawdą. Wzajemne tedy te podejrzenia stały się, jak to bywa zwyczajnie, źródłem niezgody pomiędzy obudwoma kobietami. Nie przyszło tam wprawdzie do tego, ażeby się ta niezgoda stała otwartą, nie przyszło do wzajemnych wyrzutów, do sporów, ani nawet do otwartych nieporozumień, bo tego nie mogło dopuścić ich wychowanie i owa ogłada obyczajów, która jest głównym przymiotem osób należących do eleganckiego świata: ale zakradła się w ich serca tak stanowcza nieufność, tak głęboka niechęć ku sobie nawzajem, że dawny ich przyjazny stosunek został wywróconym do gruntu. Nie mówiąc sobie ani słowa o tej sprawie, odgadywały one obydwie teraźniejsze względem siebie uczucia a tłumiąc je w sobie i starając się je jak najstaranniej ukrywać, jeszcze je mocniej rozpłomieniały. I czy to było dla nich cierpieniem, czy tylko grą zajmującą, czy zgoła zabawą, nie umiemy powiedzieć, — bo dziwnie tygrysiemi zabawkami lubią się nieraz rozrywać zepsute serca światowych kobiet, — to wszakże pewna, że stąd tylko nowe męki wywiązywały się dla biednego Kamila. Nietylko bowiem teraz zaczęła Adela coraz to dowcipniej i szaleniej dziwaczyć z roskochanym młodzieńcem, nie tylko bałamuciła go w jak najrozmaitsze sposoby, to czyniąc mu najpiękniejsze nadzieje, to szydząc z niego i strącając go kilkoma słowy w piekło rozpaczy, ale jeszcze zaczęła także z nim dziwaczyć misterna w swoich konceptach marszałkowa. Ażeby opowiedzieć wszystkie te sceny i scenki, w których milionowe role musiał pomimo swej woli odgrywać pokorny pomiędzy ludźmi i nieszczęśliwą miłością powalony Kamilek, trzeba-by nam o wiele rozszerzeć zakreślone ramy powieści: krótko więc tylko powiemy, iż do wszystkich jego nieszczęść przyłączyło się z czasem i to, że się stał bawidełkiem w rękach dwóch zepsutych, kapryśnych i pogniewanych pomiędzy sobą kokietek — i przypomnieć, iż go szalona miłość niewolniczo przykuwała do jednej, a obrzydzenie i trwoga odtrącała od drugiej.

Położenie zaś jego w tym domu zmuszało do znoszenia wszystkiego jak najcierpliwiej, bez podobieństwa jakiegokolwiek oporu.

W takiem położeniu rzeczy całe lato minęło i jesień nadeszła. Jenerał, zasiedziawszy sie na wsi, pomimo swej obietnicy ani myślał o wyjeździe do Lwowa, do jego domu prawie żaden gość nie przyjeżdżał. Kamil był jak najzupełniej bezpiecznym w swojem schowaniu i zresztą żadna w niczem zmiana nie zaszła. Adela tylko stawała się z każdym dniem dziwaczniejszą, marszałkowa coraz natarczywszą a Kamil coraz bledszy, kwaśniejszy i coraz mniej pojmujący się w sobie.

Aż dnia jednego, kiedy śród owej jesiennej pogody która nieraz tak cudownem światłem obrzuca południowe okolice Rusi, wszyscy domowi siedzieli na wystawie przy przedwieczornej herbacie: na krętej drodze, wybiegającej miejscami z gęstwiny lasu i prowadzącej do dworu, pokazał się jakiś nieznajomy nikomu ekwipaż. Był to nowiuteńki koczyk wiedeński, ciągniony czterema złoto-gniademi końmi, ubranemi w błyszczące angielskie chomonta i uderzającemi niepospolitą pięknością. Końmi temi powoził z kozła stangret, w suto galonowaną ubrany liberyę, za powozem siedział brodaty strzelec po podróżnemu, lecz niemniej przeto starannie ubrany a w powozie widać było jakiegoś jegomości, którego twarzy nie można było z tak daleka rozeznać, wszakże widać było jej młodość.

Obaczywszy tak niespodziewanego i tak pięknie prezentującego się gościa, zerwały się z pospiechem od stołu obydwie kobiety i wychylając się przez żelazną barierę, zaglądały z ciekawością za ekwipażem.

— Coż to tam jest takiego? — spytał nie ruszając się z miejsca jenerał.

— Gość jakiś, — odpowiedziała Adela, — ach! przecie też ktoś się nad nami zlitował.

— Ale to śliczny gość jakiś! — zawołała pani marszałkowa, — jeżeli zwłaszcza i sam taki, jak jego ekwipaż. *Ah! ah! savez vous, Adèle...*

— *Je ne sais rien,* — przerwała prędko i niby z niechęcią Adela, ale uśmiech ją zdradził, że się domyśliwała tego samego, co ciotka i pragnęła, ażeby się domysł jej sprawdził.

Tymczasem ekwipaż zajechał przed ganek i tuż zaraz dał się słyszeć głos jakiś w sieni, głos młody, pełen energii i życia — a jeszcze prawie głos ten nie przebrzmiał, kiedy prędkiemi krokami wpadł do salonu pan Edmund.

Na jego przyjęcie powstał z krzesła jenerał i wyszedł do salonu naprzeciw niemu. Edmund go witał po francusku a chociaż w kilku sekundach wyrzucił kilkanaście frazesów i przy tem jenerałowi nie dał wymówić ani jednego słowa, zrobił to jednak tak zręcznie i z takiem dla starca uszanowaniem, że tenże uścisnął mu szczerze prawicę i rzekł:

— Nie widziałem cię już od lat kilku, i w czem oczewiście twoja jest wina, ale chętnie ci ją zapominam, kiedyś mi przez ten czas wyrósł tak pięknie i zmężniał.

Z winy swojej chciał się Edmund tłumaczyć, i już zaczął coś mówić, ale w tem opadła go marszałkowa od razu milionem zapytań i wykrzykników, na które Edmund tuż zaraz odpowiadał; co wydawało się tak, jak gdyby przynajmniej cztery osób od razu mówiło, a oprócz tego jeszcze ze dwie się śmiały. Śród tej młynkowanej konwersacyi wsunęła się do salonu Adela i przez to gwar trochę ucichł, bo powitania pomiędzy młodzieżą musiały się odbyć i skromniej i ciszej, wszakże to zawsze jeszcze nie przeszkodziło Edmundowi, żeby zaraz na samym wstępie nie wypowiedział Adeli, że jest oczarowany jej cudownym widokiem. Następnie jeszcze obrócił się do marszałkowej i po kilka razy ją pod różnemi formami zapewnił, że jej wieś służy wybornie, że wygląda cudownie i że nie powinna nigdy powracać do miasta. Takim gościem marszałkowa rzeczywiście była oczarowana, owiał ją w tej chwili duch salonowy, i odmłodniała w nim niespodzianie a z wielkiej radości nie mogła się powstrzymać, ażeby nie szepnąć Adeli: *Voila un homme du monde!*

W istocie też z tej prezentacyi Edmunda, w której przedewszystkiem dał tego dowody, że cały słownik salonowy umie na pamięć jak pacierz a prócz słownika jeszcze umie z szczególniejszą precyzyą zapewnić o tem wszystkiem, o czem wcale nie myśli i w co sam nie wierzy,— z tej prezentacyi mówię, nie można było wątpić ani chwilę, że się stał jak najzupełniej salonowym człowiekiem. Zdaje się nawet, że mu tutaj o pokazanie się takim chodziło, bo obsypawszy komplementami kobiety, obrócił się do jenerała i znów jego z kolei obdarzył kilkoma grzecznościami, które umiał zastosować tak trafnie, że jakkolwiek nie przestały być bardzo lekkim towarem, nie były jednak niestosownemi dla starego żołnierza. Przyjął też je z szczerem zadowoleniem jenerał i puściwszy naprzód kobiety, sam swojego gościa wprowadził na wystawę, gdzie ich oczekiwała dopiero co porzucona herbata.

Wszakże oprócz herbaty oczekiwał ich tam także, w swojej pozornej pokorze i objętności, o kolumnę oparty Kamil. Z nim tutaj się zdybać, ani się spodziewał, ani mógł się nawet spodziewać, dobrem przyjęciem rozweselony Edmund. Dlatego obaczywszy go stanął dziwnie zdumiony i zawołał wesoło:

— A toż co jest takiego? Kamil? to być nie może!

I to mówiąc, przyskoczył z serdeczną radością ku niemu, witając go z szczerym i niepowściągnionym zapałem, bez żadnego względu na owe granice, które wszelkim zapałom zakreśla etykieta salonu. Z nieśmiałością a nawet z niejakim chłodem oddawał mu powitanie jego szkolny towarzysz, obydwie kobiety przypatrywały się bardzo ciekawie tej scenie a tymczasem jenerał zapytał:

— Jakto? więc waćpanowie się znacie ze sobą?

— Czy się znamy? — zawołał na to szczerze uradowany Edmund, — a wszakżeżto od najmłodszych szkół siadywaliśmy tuż obok siebie a co więcej trwała nawet pomiędzy nami nierozerwana przyjaźń.

— A więc pan Edmund, — odpowiedziała na to pani marszałkowa, — powinien-by być już wynagrodzony za trud, który podjął, ażeby nas w tej pustyni odwiedzić. Widzi pan jak to pan Bóg zawsze wynagradza poczciwe uczynki.

— Mościa dobrodzijko, — rzekł prędko Edmund, — za to, co pani podobało się nazwać trudem, jestem już tem wynagrodzony, że panie widzę w dobrem zdrowiu i powodzeniu, a to, żem się zdybał z przyjacielem, mam sobie za szczególniejsze szczęście, na które nawet nie wiem czem bym zasłużył.

— Już to że grzeczny jesteś, — odezwał się z uśmiechem jenerał, — niemasz wątpienia. Po kilku słowach widać zaraz szlachcica, któremu się zdaje że się na to tylko urodził, ażeby siał na około siebie słodycze....

— Chociaż-by za to miał-być pieprzem częstowany od wszystkich, — poderwał Edmund.

— Jak też zawsze się dzieje na świecie — dokończył Jenerał.

Na taki zwrot konwersacyi Kamil mimowolnie spuścił oczy ku ziemi a tymczasem pani marszałkowa podała Edmundowi filiżankę herbaty i rozmowę przeniosła na inny przedmiot a mianowicie na nowości z jej ulubionej stolicy, za którą podług dawnego swego zwyczaju bardzo czule westchnęła. Nowości te ograniczały się naturalnie li na tem, co się stało, stać miało lub mogło w tamtejszych salonach, bo oprócz tego pani marszałkowa ani przypuszczała, ażeby mogło być jeszcze coś godnego ciekawości w tem mieście, i to było szczęściem dla Edmunda, bo i tych wiadomości było już tyle, a pani marszałkowa pytała tak prędko i tak niecierpliwie, że gdyby była chciała wiedzieć i coś z poza salonów, to było-by mu niewystarczyło ni pamięci ni głosu.

W istocie też niepospolicie bogatemi w nowości były podówczas lwowskie salony. Były-to czasy pomiędzy rokiem trzydziestym a czterdziestym i piątym, a kto je pamięta, temu nie potrzeba powiadać, jak ten świat salonowy był wówczas ożywiony, jak pełen fantazyi i ruchu a nadewszystko, jak niezmordowanie płodny w coraz to nowsze nowości. Był naówczas we Lwowie także jeszcze świat inny, któren, jakkolwiek bardzo był dalekim od salonów, niemniej przeto był czynnym, niemniej pełnym fantazyi i niemniej płodnym w nowości. Kto tamte czasy pamięta, wie zapewne i o tych nowościach, kto zaś ich nie pamięta, to tem lepiej dla niego, bo słuchając opowiadania o nich, wiele-by się zapewne dowiedział, ale podobno niczego-by się nie nauczył. Każden z tych światów obudwóch miał wprawdzie zupełnie odrębny, swój właściwy, ostro zarysowany charakter; ich dążności wzajemne diametralnie sobie przeciwne, miały bardzo wiele siły żywonej, wiele energii a często aż za nadto zapału; pomiędzy temi dążnościami zawiązywały się walki, staczały się zajmujące utarczki, trwały nieprzerwane niesnaski; wchodziło tam w tę grę tysiąc najróżnorodniejszych żywiołów, więc ambicya i duma, szlachetność i podłość, cnota i zepsucie, samolubstwo i poświęcenie się, żądza sławy wiecznej i żądza wziętości doczesnej, miłość dla kraju i zapał dla zasad, religia i niedowiarstwo, ślepa wierność tradycyom i jednooka wiara w utopię, i zgoła wszystko, co się tylko może pomieścić w człowieczem sercu lub jego umyśle; — ale żaden z tych światów nie zrozumiał swojego powołania, obadwa zapoznawały się ciągle i żaden z nich nigdy nie wiedział, dokąd właściwie zmierzał a dokąd był zmierzać powinien. Dla tego z tylu cnót i poświęceń, namiętności i uczuć, intryg i knowań, nie wyłoniło się nic, coby było rzeczywistą dla społeczeństwa korzyścią, — cały ten węzeł olbrzymi stanowiący epokę w historyi prowincyi wydaje się być i jest rzeczywiście tylko kipiącym, kłębiącym się w sobie i nigdy nie rozjaśnionym chaosem, — a jego epoka, jak niegdyś babilońskie pomięszanie języków, powinna być nazwana g a l i c y j s k i e m p o m i ę s z a n i e m r o z u m u.

Wszakże przyznać potrzeba, że jakkolwiek całość tego wszystkiego przedstawia obraz o ile ogromny o tyle smutny i żałosny, pojedyncze jej części stanowią często nader ciekawe i zajmujące epizody. Całość ta jest to studnia bezdenna, z której sięgnąwszy w nią ręką umiejętną i zręczną, można-by powydobywać na wierzch prawdziwe klejnoty, — można-by powydobywać i charaktery i zdarzenia i sceny takie, z jakiemi zdybujemy się tylko na wybranych kartach historyi. A jakkolwiek przy klejnotach i złocie musiało-by się wydobyć także niemało błota i brudu, jak to niestety zawsze bywa na świecie, toż i to błoto jeszcze było-by w niepospolitym, prawie szekspirowskim gatunku, bo nawet świat ten, którego nie chciano znać po czem innem natenczas, jak tylko po zepsuciu i plugawstwie moralnem, tak był nieraz jenialnym i excentrycznym w swoich pomysłach, jak tamten, u którego excentryczność była warunkiem życia.

Wszakże nie tak daleko sięgała myślą pani marszałkowa, kiedy wypytywała Edmunda o nowość z wielkiego świata. Pod nowościami bowiem rozumiała ona li tylko takie zdarzenia, które się stały w obrębie salonów, a im te zdarzenia były skandaliczniejszemi, tem więcej miały u niej wartości. Edmund też wiedział o tem aż nadto dobrze i nie opowiadał jak tylko to, co nie wychodziło z tego obrębu.

Więc opowiadał jej najpierw, że pani Alina nakoniec przecie rozeszła się z mężem sądownie, ale podobno niewiele szczęścia jej to przyniosło, bo pan Pafnucy, który się stał do tego powodem, bardzo się tym wypadkiem za-

smucił i zaraz na drugi dzień po tej seperacyi na wieś wyjechał.

— *Mais il reviendra?* — zapytała marszałkowa ciekawie.

— *Je crois, que non,* bo wiem pewnie, że podał o paszport do Paryża.

— *O pauvre Aline!* o tóż to są mężczyzni!

— Panią Eugenię pani zna dobrze? — zapytał Edmund, przechodząc do drugiej nowości.

— Tak, trochę.

— *Mais vous savez* o tem, że się tego karnawału do szaleństwa w niej rozkochał Pomponiusz.

— A! Pomponiusz, ten młody, *un peu niais,* syn Boromeusza.

— Tak, syn Boromeusza. *Et vous savez,* że cały świat wtenczas mówił, że go pani Eugenia zbałamuciła, bo ani mu w myśli nie było kochać się natenczas, — wszakżeż się starał o baronównę i już bardzo bliskim był deklaracyi. Baronówna była bardzo dobrą partyą dla niego a złe języki utrzymują, że nawet konieczną, bo Boromeusz tak zaszargał swoją fortunę, że ich obudwóch razem mogła ratować tylko taka partya jak Baronówna. *Si vous connaissez* Pomponiusza, to pani nie zechcesz zaprzeczyć, że syn Boromeusza, potrafiwszy uchwycić się tak szczęśliwie baronówny, powinien był się tego szczęścia trzymać rękami i nogami, bo rzeczą jest niezawodną, że drugiej baronówny w całej Galicyi już nie masz dla niego. O tem wszystkiem wiedziała bardzo dokładnie pani Eugenia, a przecież zbałamuciła Pomponiusza. W tem nic jeszcze dziwnego, bo pani Eugenia jest wdową i swoją fortuną prawie na równi jest z baronówną, — ale cóż pani powiesz na to, że taż pani Eugenia, kiedy Pomponiusz, porzuciwszy dom baronowej w oczach całego świata, po kilku tygodniach aż nadto jawnej łaskawości dla siebie swojej nowej bogini, zaproponował jej zamianę łaskawości na śluby dozgonne: taż pani Eugenia roześmiała się w głos i zawołała: Ah! to prawdziwa siurpryza! niespodziewała-bym się bowiem nigdy, ażeby człowiek ten, któren mnie po tysiąc razy zapewniał, że gdyby mógł, to-by niebo dla mnie sprowadził na ziemię, zapragnął nagle, ażebym wybrała za męża — lokaja.

— Ah! — zawołała na to marszałkowa, Adela się w głos roześmiała i znaczące spojrzenie rzuciła na Kamila a Edmund mówił dalej:

— Jaki się z tego zrobił pasztecik, nie potrzebuję pani powiadać, bo nie trudno się pani domyśleć, jak jest w tej chwili usposobioną Baronowa, w jakiej nagle pozycyi znalazła się baronówna, że już nie wspomnę nic o Pomponiuszu i Boromeuszu, pomiędzy którymi miała zajść jakaś tak oryginalna scena, że podobnej naprożno-by szukać we wszystkich romansowych annałach. A przyczyną tego wszystkiego stała się okoliczność, że baronówna kiedyś tam jeszcze w zimie na jakimś wieczorze, śmiała zrobić półgłośną remarkę, że pani Eugenia robiła z sieciami obławę na księcia Dominika i że książę przedarł siecie i zniknął z obławy bez śladu, co nawet było prawdą zupełną, bośmy wszyscy na to patrzyli.

— Ah, ah, ah! — zawołała ciotka Adeli, — *vous me racontez de choses,* że doprawdy nie umiem się pojąć.

— *Mais à présennt,* zakończył Edmund, — *vous me permettrez de dire à mon tour:* otóż to są kobiety!

Teraz znów Kamil rzucił na Adelę okiem pełnem znaczenia. (C. d. n).

Liście i korzenie.

W dniu prześlicznym pośrod lata,
Rzucając w koło cień miły,
Liście drzewa wietrzykom tak z chlubą mówiły:
«Patrzcie! jaka to nasza zieloność bogata?
Nieprawda żeśmy całej doliny ozdobą?
Przez nas to drzewo nasze tak się pyszni sobą,
Co znaczyłoby ono, gdyby nas nie było?
Prawdziwie i bez grzechu pochlubić się miło,
Pod roskoszne nasze cienie,
Cisną się pasterek chory,
U nas w ranki i wieczory
Rozwodzi słowik swe pienie,
I wy wietrzyki zaprzeczyć nie śmiecie.
Nigdy się z nami rozstawać niechcecie.»
W tem głos jakiś z pod ziemi te im rzeknie słowa:
— I namby podziękować przecie należało.
— Kto tam! zaszumią liście, czyja to jest mowa?
Jak można z nami tak się bratać śmiało?
— My to.. (głos tenże przerywa milczenie)
Co w ziemi ryjąc głęboko,
Żywim was, byście mogły jaśnieć tak wysoko,
My tego drzewa korzenie.
Rośnijcie sobie swą ozdobą rade,
Lecz nie wchodźcie z nami w zwadę:
Bo wiedzieć macie, że z następną wiosną
Was nie stanie a nowe natomiast wyrosną,
Lecz skoro uschną korzenie,
I drzewa, i was samych skończy się istnienie.

Wy, co w honorach i złocie,
Pysznicie się z pozoru jak liście na drzewie,
Gdy was rolnik nie wesprze w krwawym czoła pocie,
Pójdziecie sobie z wiatrem przy pierwszym powiewie.

A. P.

Mormoni.

(Dokończenie.)

Widzieliśmy, jak osady Mormonów w krótkim czasie przerzucano z jednego miejsca na drugie, a przecież ani moralnie ani fizycznie nie upadli. Utrzymywał i utrzymuje ich zapał, jedność, a szczególnie praca. Pracę uważają oni za królowę cnót, i trzymają się ściśle słów pisma św., które mówi: Kto nie pracuje, ten jeść nie powinien. Niewiedzą, co jest nędza; gdy zamyślano zakładać instytut

miłosierdzia, niebyło w całem królestwie Deseret tylko dwoje biednych, ale i ci publicznego wsparcia nie potrzebowali. Prezydent nietylko jest naczelnikiem polityczno-religijnym, ale i wzorem pracowitego człowieka. Trudni się jak jeszcze przed wyborem swoim, ciągle ciesielką; kapłani, biskupi nie ustępują mu w pracy. Rolnictwo, chów bydła, przemysł, nawet ogrodnictwo doprowadzili do wysokiego stopnia. Wiedzą doskonale, na czem właściwie polega potęga narodowa. Nawet proch, zbroje, sami sobie robią. Ale niezaniedbują przytem wykształcenia duchowego. Liczne szkoły, nauka bezpłatna, wszędzie zaprowadzone. Posady nauczycieli bardzo dobrze płatne; a w szkołach wyższych uczą wszystkich umiejętności potrzebnych do życia i wykształcenia, zaniedbany tylko wydział medyczny. Wzorowe u nich sądownictwo. Długich procesów nie znają. Prawa mają albo spisane, albo zwyczajowe, ogólnie w Stanach Zjednoczonych przyjęte.

Wielożeństwo dotychczas jeszcze panujące między Mormonami, o tyle różni się od wielożeństwa na Wschodzie, że żony wcale nie wymagają od męża, aby je karmił a one z założonemi rękami i nogami siedziały, popijając sorbet i paląc fajki, ale owszem same pracują i wielką część ciężarów gospodarstwa na siebie przyjmują. Trzymają się Mormoni słów Jezajasza o wielożeństwie, (4. 1.) Zresztą socyalne położenie kobiet w Ameryce jest całkiem inne, jak na wschodzie, nawet w najniższych klasach tak są szanowane, jak nigdzie w świecie; ależ i z tego samego względu i z osobistych przyczyn kobiecych wielożeństwo nie tak bardzo rozszerzone miedzy Mormonami; uszczerbia bowiem i dzieli prawa żon pojedynczych. Żony nie jedzą dla tego obiadu razem, lecz cały dzień schodzi im osobno przy pracy i dopiero wieczorem do domu wracają.

Nie wystawiajmy sobie Mormonów, jako sektę ponurą, lodowatą, jak Kwakrowie. Owszem utrzymują oni, że można Boga chwalić tańcem, śpiewem i zabawami. Toż nie dziw, że częste u nich bale i tańcujące wieczory; że nieraz bal się poczyna, jak u nas polonesem, tak u nich modlitwą, aby uprosić od Boga błogosławieństwa ojcowskiego dla rozrywek dzieci, które długie dnie ciężko przy pracy się napociły.

Zasadnicze nauki religii Mormonów złożone są w artykułach ich wiary następujących:

Wierzymy w Boga Ojca, w Jezusa Chrystusa, Syna jego, i w Ducha świętego.

Wierzymy że ludzie karani będą za grzechy przez nich samych, ale nie przez Adama popełnione.

Wierzymy, że w skutek pojednania w Chrystusie przez wypełnianie nauk i przepisów ewangelii cała ludzkość zbawioną być może.

Wierzymy, że ewangelia naucza i przepisuje: 1) wiarę w Chrystusie, 2) pokutę, 3) chrzest przez zanurzenie całego ciała dla odpuszczenia grzechów, 4) włożenie rąk dla udzielenia ducha św., 5) wieczerzę pańską.

Wierzymy, że natchnienie Boga i poświęcenie przez takich, którzy do tego od Boga są umocowani, potrzebne jest, aby ewangelię godnie głosić i duchowne łaski religijne udzielać.

Wierzymy w pierwotne zarządzenie kościoła, z apostołami, prorokami, kaznodziejami, nauczycielami, ewangelistami i t. d.

Wierzymy w moc ewangelii udzielania łaski bożej, jako to: wiary, rozróżnienia duchów, proroctwa, objawienia bożego, odsłonienia przyszłości w widzeniach, uzdrawiania, kilkoma językami mówienia, lub tychże wykładania, mądrości, miłosierdzia, bratniej miłości i t. d.

Wierzymy, że biblija jest słowem bożem, i że księga Mormonu jest słowem bożem.

Wierzymy w wszystko, co Bóg dotychczas objawił, i jeszcze objawi; wierzymy także, że Bóg jeszcze większe rzeczy i ważniejsze nam objawi co do drugiego przybycia Pana i królestwa pokoju na ziemi.

Wierzymy w przyszłe zebranie dzieci Izraela, i nowe utworzenie dziesięciu pokoleń, jakoż i w nowe wzniesienie Syonu na lądzie północnej Ameryki. Wierzymy dalej, że Chrystus osobiście rządzić będzie 1,000 lat na ziemi, a ziemia przemieni się potem w wspaniały i rajski przybytek niebianów.

Wierzymy dosłownie w zmartwychwstanie umarłych, i że ci, którzy podczas panowania Chrystusa na ziemi pomarli, aż po ukończeniu tego panowania do życia wrócą.

Rościmy sobie prawo, chwalić Boga wedle naszego sumienia i zdania, z tą samą swobodą, z jaką cała ludzkość według swego zwyczaju i przekonania czci go i wychwala.

Wierzymy, że jako podlegamy duchownym, królom i królowom, prezydentom, gubernatorom i władzom, tak też i praw słuchać musimy, o ile się z sprawiedliwością zgadzają.

Uważamy to za święty nasz obowiązek, prawdę, rzetelność mierność, czystość, miłosierdzie i sprawiedliwość wykonywać i dla każdego działać z tą miłością, która według słów św. Pawła wszystko wierzy i spodziewa się. Wieleśmy ucierpieli, i mamy nadzieję, że wszystko przecierpimy. Starajmy się o wszystko, co jest miłem, o cnotę, i o to, co godne chwały i szacunku. To przekonanie sowicie wynagradza nam wszystkie cierpienia, i daje nam najczystszą wewnętrzną rozkosz. Ale leniwcy nie mogą być chrześcianami, a zatem ni spodziewać się kiedyś dojść wiecznej szczęśliwości. Trutnie w ulu człowieczeństwa muszą być wybite od pszczół roboczych, i wyrzucone jako chwast pasożytny.

Listy gospodarza wiejskiego.

(Ciąg dalszy.)

III.

△ Wywiązując się z przyrzeczenia mego ostatniego listu, zamierzam w dzisiejszym szanownych czytelników obznajomić z zawodem naukowym pana Józefa Pepłowskiego.

Po ukończeniu nauk gymnazyalnych poświęcił się pan Pepłowski aptekarstwu, gdy zaś po wzorowo odbytej praktyce w pierwszych aptekach lwowskich, wyjechał do Wiednia, w celu osiągnienia na wszechnicy tamtejszej promocyi na aptekarza, i już się na odpowiedne kursa zapisał, powstała w nim myśl słuchania chemii na politechnice pod sławnym profesorem Meissnerem a to dlatego, że prelekcye chemii na kursie aptekarskim za jednostronne były.— W parę dni po zapisie na kurs chemii ogólnej pokusił się pan Pepłowski do zapisania się na kurs elementarnej matematyki i technologii, i owóż został aptekarz politechnikiem. Lecz sądziłby kto, że pan Pepłowski zeszedł z drogi utorowanej od młodości, bynajmniej, żelazna jego wola i niezmordowana praca postanowiły zarazem słuchać kursu aptekarskiego i przedmiotów technicznych, a co zamierzył, to przy wielkich zdolnościach uskutecznił. W trzech latach ukończył z najlepszym sukcesem kurs aptekarski na wszechnicy, a na politechnice był jednym z najpierwszych pośród niewielu w chemii celujących uczniów, niezajmując tożsamo w matematyce i w innych przedmiotach pośledniego miejsca. Profesor Meissner ceniąc szczególne zdolności pana Pepłowskiego, stał się jego przyjacielem, w dowód czego zezwolił mu, aby z dwoma innymi uczniami miał wstęp do laboratoryum, i tam po szkolnych godzinach ćwiczył się w analizach chemicznych, ponieważ natenczas katedry chemii analitycznej na politechnice niebyło. Chemia była między wszystkiemi przedmiotami, którym się pan Pepłowski z zamiłowaniem poświęcał, najulubieńszą nauką, i mogę śmiało powiedzieć, że w niej w trzech niespełna latach doprowadził do tej doskonałości, dla której innym lat dziesiątek zaledwie wystarcza. Szczególnie odznaczał się także praktycznym poglądem na wszystko czego się uczył, i umiał z łatwością wszelką teoryę przerąbiać na korzyść praktyki, a najdobitniejsze w tym względzie dawał dowody na kursie chemii, zastosowanej do przemysłu i rolnictwa.

Ale niedosyć było panu Pepłowskiemu tej pracy, albowiem obok przedmiotów na kursie aptekarskim i na politechnice, słuchał jeszcze na wszechnicy mechaniki i agronomii, a weterynaryi w osobnym zakładzie weterynarskim i wszędzie zasłużył na celujące pochwały.

Owóż widać do czego niezmordowana praca, silna wola, i odpowiednie zdolności doprowadzić mogą; — trzy lata pracowitego życia zbogaciły umysł jednego człowieka w skarby nieocenionej wartości.

Ale bo przyznać należy, że lata 1838. 1839 i 1840 pamiętne będą z celującej polskiej młodzieży na politechnice wiedeńskiej; na wszystkich bowiem kursach, począwszy od elementarnej matematyki, aż do budownictwa i mechaniki, polska młodzież pierwsze zajmowała miejsce. To też skutki tej rześkiej młodzieńczej pracy widziemy dziś u męży, zajmujących ważne techniczne stanowiska w całej austryackiej monarchii, a w dowód tej prawdy dosyć powiedzieć, że kolej żelazna prowadząca przez Semering, że ten cud przemysłu ludzkiego wykonanym został pod przewodnictwem polaków, a uczniów z owego czasu; aby zaś godnie uczcić te lata spędzone w młodzieńczej przyjaźni w śród wesołej pracy, powiem że ówczesnemi uczniami byli Szynglarski, Smiałowski, Tabeau, Marin, Łępkowski i mógłbym szereg ten znacznie przydłużyć gdyby nie szczupły zakres tego pisma, gdyby potrzeba tego wymagała.

W gronie więc takiej młodzieży spędził pan Pepłowski blisko lat trzy w Wiedniu, a zbogacony nauką chemii, fizyki, geometryi, mechaniki, zoologii, botaniki, mineralogii, agronomii i weterynaryi udał się do Paryża, gdzie się szczególnie chemii oddawał. Z Paryża wyjechał do agronomicznego instytutu w Grignon, gdzie po przebyciu kursu naukowego, za nadzwyczajne odszczególnienie złoty uzyskał medal.

Po ukończeniu nauk w Grignon wezwanym został pan Pepłowski od nabywcy znacznego lecz zaniedbanego ziemskiego majątku we Francyj, aby mu takowy korzystnie urządził, ofiarując mu odpowiednią współkę. Pan Pepłowski wywiązał się najchwalebniej z tego zadania, a ukończywszy tę pracę mozolną, przyjął ofiarowaną mu posadę profesora chemii w Grignon, gdzie dziś tak samo jako profesor, jak niegdyś jako uczeń celuje pracą i zdolnością.

Przebiegłszy krótkiem wspomnieniem naukowy zawód pana Pepłowskiego, sądzę, że powiedziałem dosyć, aby zwrócić uwagę kraju a mianowicie komitetu galicyjskiego towarzystwa agronomicznego, na człowieka tak pożądanego dla zakładu gospodarskiego w Dublanach.

Aby zaś rozwiązać pytanie, czy panowie Pepłowski, Żelkowski i Sawczyński odpowiedzą zadaniom, jakich wymagamy po przewodnikach zakładu gospodarskiego, odwołam się do nauk, jakie w podobnych zakładach uczonemi bywają.

Nauki te dzielą się na matematyczne, przyrodzone i praktyki gospodarskiej.—Do nauk matematycznych należą elementarna matematyka, geometrya, fizyka, mechanika i budownictwo. Do nauk przyrodzonych, chemia ogólna, analityczna i chemia zastosowana do rolnictwa i przemysłu, —dalej zoologia, botanika, mineralogia z początkami geologii i geognozyi. Nauką praktyki gospodarskiej obejmuje gospodarstwo rolnicze i hodowlę wszelkiego inwentarza.

Jeżeli po tym wykazie nauk szkoły rolniczej powiem, że pan Pepłowski jest profesorem chemii w Grignon, że pan Żelkowski lat cztery piastował urząd profesora praktyki

gospodarskiej w tymże samym grignońskim zakładzie, że pan Sawczyński z całym zamiłowaniem oddaje się wyższym naukom matematycznym, to każdy z szanownych czytelników łatwo rozdzieli naukowe przedmioty pomiędzy tych męży, i pewnym być może szczęśliwego wyboru. Lecz gdy się zastanowimy, że pan Pepłowski przed utrzymaniem posady profesora chemii w Grignon, zorganizował z zaszczytem dla siebie, a z korzyścią dla właściciela znaczny majątek we Francyi, i że w tym celu zwiedzał poprzednio sławniejsze z gospodarki majątki; gdy jeszcze do tego uwzględnimy jego wszechstronne w Wiedniu, w Paryżu i w Grignon nabyte wiadomości: to bez wahania powierzymy panu Pepłowskiemu obok katedry profesora chemii i nauk przyrodzonych, tożsamo dyrekcyą zakładu. Czy zaś łatwo będzie komitetowi galicyjskiego towarzystwa rolniczego znaleść w kraju taką lub co daj boże lepszą kombinacyę trzech męży, kwestyi tej poruszać niebędę, powiem tylko, że szczęśliwa kombinacya, zaskarbi mu wdzięczność kraju, a kraj okryje się chlubą, że z łatwością dostarcza ludzi, sprostających tak trudnym obowiązkom; lecz nieszczęśliwy wybór narazi na upadek zakład, który z tak wielką trudnością i po tylu ofiarach przyszedł do skutku, a cała odpowiedzialność spadnie na tych, którym kraj z całą ufnością ten skarb narodowy powierzył.

Rozmaitość.

* Dnia 24. sierpnia r. b. była sessya akademii francuskiej, mnóstwo zgromadziło się narodu ciekawego zobaczyć tych koryfeuszów umiejętności we Francyi, w chwili, gdy z Luwru przez *pont des arts* do hotelu Mazarin przechodzą. Dziwnie wtedy amfiteatr jaśniejący damami i panami w najwykwintniejszych strojach odbijał od ławek tych nieśmiertelnych męży, którzy zdaje się z dumą zasiadają w swych letnich surdutach i jasnych spodniach. Ukazało ich się może 25. do uroczystości rozdawania nagród, podczas gdy reszta ich gdzieś na wsi się odświeża, albo pod którym biegunem mierzy południki, albo w wygodnych fotelach spoczywa na zdobytych wawrzynach. Na tę sesyę dla tego szczególnie taki tłum się zebrał, bo spodziewano się, że p. Berryer przecie raz wystąpi i odczyta swoją *eloge académique*, którą każdy nowowybrany odczytać ma o tym członku, na którego miejsce go przyjęto. Ale i tego dnia nic z tego niebyło. Pan Villemain, nieustający sekretarz akademii, odczytał w pięknej i treściwej mowie sprawozdanie o dziełach z poezyi, filozofii i historyi, które nagrodę uzyskały. Pierwsza nagroda za utwór poetyczny przypadła pani *Louise Colet*, która tak już drugi raz zwyciężyła przeszło 60 konkurentów. Zadanie było *L'Acropole d'Athènes*. Pani Colet występuje obecnie z poematem w 6. częściach *poème de la femme*, którego pierwsze dwie części już wyszły i świadczą o talencie wielkim ale trochę emancypowanym. Pan Villemain zakończył temi słowy: «Piękne wiersze ten najlepiej pochwali, kto je najlepiej odczyta,” poczem p. Patin, profesor wymowy łacińskiej w Sorbonnie i przyjaciel pani Colet powstał, i zabrał sią do pięknego odczytania tych wierszy, ale właśnie mu się nie udało, i autorka siedząca pomiędzy słuchaczami niewiem czy była kontentą z sposobu, jakim się utwór jej pierwszy raz do publiczności dostał. Nagroda za dzieła najlepsze obyczajowe dostała się p. *Abbé Gratry* za utwor jego *de la connaisance de Dieu* i p. *Jules Simon* za *le devoir*.

Pan Jules Simon, jest to podobno ten sam, któremu po 2 grudnia 1851 zakazano trzymać w Sorbonnie odczyty filozofii. Pięć medalów, po 1500 fr. wartości, przyznano p. *Fleury* za jego dzieło *Saint Paul et Séneque*, p. *Ratisbonne* za tłumaczenie *piekła Dantowego*, p. *Perrens* za *Jerome Savanarole*, p. *Clement* za *Jaques Coeur et Charles VII.* a nakoniec p. *Feuguère* za jego *Essai sur la vie et les ouvrages de Henri Estienne*. Pierwszą nagrodę za dzieło historyczne otrzymał p. *Thierry* za *Considerations sur l'histoire de France*, drugą p. *Martin* za historyę Francyi za czasów Ludwika XIV. Pan Salvandy odczytał sprawozdanie o nagrodach cnotliwości, *prix de vertu*, i otrzymał huczne oklaski od publiczności. Smutno to się jakoś przecie robiło patrzącym, że cnota dopiero nagrodę otrzymuje w 62, 69 i 72 roku życia po długich walkach i może niewymownych cierpieniach, oko myśliciela wzdryga się, bliżej przypatrzyć się tym postaciom na chwilę wieńczonych męczenników cnoty, ażali nad nimi nie płomieni się na ścianie pismo baltazarowe *za późno!* Istotnie rozrzewniająca jest historya tych niewiast. Jedna z nich *Rozalia Auber*, staruszka 72-letnia, urodzona w tym roku, w którym fundowano nagrodę *Monthyon* a którą właśnie teraz odbiera, utrzymywała słabowitą matkę swoją i ciotkę aż do ich zgonu jedynie z pracy rąk swoich, a 24 czerwca 1822 wstąpiła w służbę pewnej familii, u której dotychczas zostaje; ale nie służbodawcy ją, lecz ona ich utrzymuje. Familii tej składającej się z piekarza i jego żony, wnet po przyjęciu tego stróża-anioła ich domu, poczęło się jakoś nieszczęścić, nędza zajrzała do nich, ale Rozalia, zamiast opuścić biednych, pracowała dla nich, aż do ich śmierci, jak niegdy dla rodziny swojej. Ale nie tu koniec jej poświęceń. Wszelkie siły swoje ofiaruje piekarza synowi, który ma dziewięcioro dzieci. Dniem i nocą pracuje na powierników swoich, wiek, nawet lat 72 nie zdołało ująć jej chęci; ale już trudno, niepodobna jej pracować po nocach, już jej ciemnieją oczy, członki kośnieją. Wtem zapewne jaki członek instytutu, lub jaki jego przyjaciel dowiedział się może przypadkowo o tem olbrzymiem poświęceniu, które zrównoważy pewnie zasługi za napisanie książki jakiej lub wygranej bitwy; bohaterka dostaje pierwszą nagrodę: 1500 fr. Jutro jużby może upadła pod brzemieniem swoich poświęceń anielskich, a z nią może i ci, których aniołem była. Drugą taką nagrodę 1500 fr. otrzymała 62. letnia kobieta, za równe zasługi, tylko, że ta się tylko dla swojej familii poświęciła. Pięć medalów po 1000 fr. wartości odebrały kobiety staruszki za podobne czyny. Dwie z nich są kobiety wyższego stanu, jedna jest córką pułkownika z dawnych czasów cesarstwa p. *de Vaugrigneuse*. W Becherel, gdzie pocztę trzyma, założyła pensyjkę, w której 12 panienek ubogich już od dawna swoim kosztem wzorowo kształci, sama na najskromniejszem utrzymaniu przystając. Druga, panna *Baumont*, łoży swój mająteczek na opuszczone sieroty; dziś ma 26 dzieci w swoim zakładzie, któremi jak matka się opiekuje. Oprócz tych rozdano za równe zasługi jeszcze 17 medalów po 500 fr. wartości. Jednym medalem wartości 1000 fr. za odwagę ozdobiono piersi p. *Lechevalier* z Havre. Więcej niż 30 osób bohater ten z morza wyratował, oprócz tego odznaczył się jako oficer pompierów, i walecznie bił się podczas rewolucyi w Paryżu. Pan Salvandy poświęcił nakoniec kilka słów pamięci jenerała Carbuccia, członka akademii, który na cholerę w Turcyi umarł i śmierci księcia Elchingen i Moskwy, syna marszałka Neya, poczem posiedzenie zamknięto.

* Przybyli do Lwowa bracia *Raczek* z siostrą, uczniowie dyrektora zakładu muzycznego wiedeńskiego p. Hellmesbergera. Są to jeszcze prawie dzieci, a już we Wiedniu wielkie oklaski pozyskali, i u nas już zachwycali w kółku prywatnem wyborną grą swoja na skrzypcach.

Przyjechali od dnia 9. do 10. sierpnia do Lwowa:

PP. Serwatowski Wojciech, z Rawy. Duchowski Piotr, ze Żółkwi. Theodorowicz Jerzy, ze Zydaczowa. Kwiatkowski Wilhelm, z Tarnopola. Chlibkiewicz Feliks, z Kutysk. Jaroszyński Nereusz, z Małowód. Ośmiałowski Szymon, z Janczyna.

PP. Remer Erazm, ze Stanisławowa. Romaszkan Michał, z Ispassa. Terlecki Feliks, ze Skorodna. Romaszkan Antoni, z Bura-

kówki. Gorajski Adam, z Przemyśla. Korosteński Marcin, z Łąki. Smarzewski Nikodem, z Artassowa. Stourdza Grzegorz, z Krakowa.

PP. Teliszewski Julian, do Derewacza. Witkowski Jan, do Perehińska. Małecki Kajetan, do Skomoroch. Grabowski August, do Bakończyc.

Wyjechali od dnia 9. do 10. sierpnia ze Lwowa:

PP. Janiszewski Ignacy, do Żurawna. Olszewski Władysław, do Bazara.

Wczorajszy. **Kurs lwowski.**		Gotowka			towarem.		
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	25	złr	5 kr.	29
Dukat cesarski	„	5	„	30	„	5 „	34
Półimperyał zł. rosyjski	„	9	„	28	„	9 „	34.
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	50	„	1 „	52
Talar pruski	„	1	„	45	„	1 „	47
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	20	„	1 „	21

Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . . „ 86 „ — „ 87 „ —.
Obligacye indemnizacyjne 73 30 do 74 Złr. 30 kr.

Kurs telegrafowany z Wiednia 11. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	96.	Medyolan za 300 lirów	115 1/8.
Augsburg za 100 złr.	117 1/2	Paryż za 300 franków	136 3/4.
Bukareszt	—.	Agio duk. ces.	22 1/4
Frankfurt za 120 złr. podług 24 1/2 stopy . . .	116 1/2	Srebra agio	17
		Pożyczka 5% 85 7/16. 4 1/2	74 1/4.
Genua.	—.	Pożyczka lit. B.	
Hamburg za 100 tal. banco.	86 3/8.	Akcye banku . . .	1258
Konstantynopol	—.	Kolej połnocna . . .	1740.
Liwurno	—.	Obl. ind.	—
Londyn za 1 funt szterl.	11. 23.	Nowa pożyczka z loteryą	96 5/8
Marsylia	136 3/4		

Ces. król. uprzywil. Riunione Adriatica di sicurtà.

(Adryatyckie towarzystwo zabezpieczenia.)

Założone w Tryeście, roku 1838.

Fundusz zaręczający: 6,000,000 Zlr.

Oddział zabezpieczeń na przeżycie i dożywocia.

Dyrekcya towarzystwa ma zaszczyt oznajmić niniejszem, że w skutek uchwały akcyonaryuszów i za otrzymanem wysokiem zezwoleniem, c. k. uprzyw. **Riunione adriatica di sicurtà** przyłączyła do rodzajów zabezpieczeń dotąd udzielanych, także

zabezpieczenia na przeżycie i dożywocia

w wszelkich kombinacyach.

Przy założeniu tego nowego przedsiębierstwa dyrekcya dążyła do zjednania zabezpieczeniom na przeżycie i dożywocia także w naszem państwie tak powszechnego uznania, jakiego w wszystkich owych krajach doznaje, gdzie jego cele i własności dostatecznie są znane, i gdzie się dobrodziejstwa tegoż rodzaju zabezpieczenia na wszystkie warstwy społeczeństwa rozlewają. Ku osiągnieniu celu tego przyjęła dyrekcya po przedsięwziętych badaniach system pojedynczy i liberalny za podstawę swoich czynności, z jednej strony wzmacniający pewność towarzystwa, z drugiej otwierający publiczności najobszerniejsze pole do zabezpieczenia sobie utrzymania.

Pomiędzy rozmaitemi rodzajami zabezpieczeń, których **Riunione** udziela, najcelniejszem jest: *zabezpieczenie kapitałów, wypłacić się mających po śmierci pewnej osoby, kiedykolwiek bądź takowa zemrze*, tak ze względu na łatwość dla wszystkich przystąpienia do tego zakładu i na korzyści ztąd wynikające, jak niemniej dla podnoszących moralność podobnych assekuracyj. Za pomocą tego zabezpieczenia każdy ojciec rodziny za małą roczną wkładkę (premię) zdoła swojej familii zapewnić po swej śmierci kapitał jej potrzebom odpowiedni.

Zabezpieczenia udzielają się w sposób dwojaki:

a) *Z przypuszczeniem zabezpieczonych do udziału w zysku towarzystwa*, nie obowiązując ich wszakże do ponoszenia strat, któreby się przez nadzwyczajne przypadki wydarzyć mogły, z czego ta wynika korzyść, że, im dłużej osoba zabezpieczona żyje, tem więcej kapitał pierwotnie zabezpieczony wzrasta, lub tem mniejsze wypadają roczne wkładki czyli premia.

b) *Bez udziału w zysku towarzystwa*, które to zabezpieczenie ani zmniejszania premii ani też zwiększania zabezpieczonego kapitału nie dozwala, ponieważ niskie już i tak premia tego niedopuszczają.

Oprócz tego udziela **Riunione adriatica**:

1) Zabezpieczenia kapitałów wypłacić się mających, jeżeli zabezpieczony w przeciągu pewnej liczby lat zemrze, które to zabezpieczenie szczególnie służyć może za rękojmię na umorzenie długów zaciągniętych.

2) Zabezpieczenia kapitałów mających się wypłacić po śmierci jednej z dwojga zabezpieczonych osób, lub też dopiero po śmierci obojga.

3) Zabezpieczenia kapitałów i pensyj na rzecz pewnej, po śmierci zabezpieczonego jeszcze żyjącej osoby (zabezpieczenie na przeżycie.)

4) Zabezpieczenia dożywocia, płacić się mającego jak długo zabezpieczony żyje, w ratach półrocznych albo kwartalnych, za złożeniem gotówką towarzystwu, albo za odstąpieniem mu posiadłości ziemskich.

5) Zabezpieczenia kapitałów i pensyj, wypłacić się mających po dożyciu pewnego wieku; za pomocą tej assekuracyi może sobie każdy roczną pensyę albo kapitał na podeszły wiek zabezpieczyć.

6) Zabezpieczenia posagów do wyprawy synów i córek.

7) Zabezpieczenia kapitałów mających się wypłacić przy osiągnieniu pewnego oznaczonego wieku samemu zabezpieczonemu, lub w razie gdyby pierwej zmarł, tegoż spadkobiercom.

Fundusze towarzystwa Riunione, znana jej lojalność i punktualność w załatwieniach obowiązków na się przyjętych, podają publiczności najzupełniejszą rękojmię; podpisana dyrekcya spodziewa się przeto także w tem nowem przedsiębierstwie zjednać sobie owe powszechne zaufanie, jakiem się szczyci w innych gałęziach zabezpieczeń dotąd udzielanych, zaufanie, przez które jedynie dążyć zdoła do zamierzonego celu, to jest do rozprzestrzenienia i upowszechnienia zakładu, tak silnie działającego na dobry byt i moralność rodzin.

Dokładnego prospektu, zawierającego tablice premij i warunki zabezpieczenia, formularzy na wnioski do zabezpieczenia, jako też wszelkich możliwych objaśnień udziela jak najchętniej bióro towarzystwa w Tryeście, Palazzo Carciotti Nr. 808, równie jak wszystkie ajencye towarzystwa Riunione w kraju i za granicą.

Tryest, w lipcu 1854.

Od dyrekcyi c. k. uprzyw. Riunione Adriatica di sicurtà.

Odwołując się na powyższe obwieszczenie, poleca się podpisana *Ajencya jeneralna* do przyjmowania wniosków do zabezpieczenia i udzielać będzie z gotowością wszelkich pożądanych objaśnień.

Lwów, w miesiącu sierpniu 1854.

Ajencya jeneralna dla Galicyi i Bukowiny.

E. Winiarz.

J. Heller, sekr.

Bióro ajencyi jeneralnej we Lwowie przy rynku pod **N. 239.** na pierwszem piętrze.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**